

PAUza

Akademicka



Rok XV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauz.krakow.pl

Nr 619 Kraków, 10 listopada 2022
pau.krakow.pl

My imigranci

Pierwszy król Węgier Stefan I Wielki (997–1038) uważał, że „Goście przybywający z różnych krajów przynoszą swoją mowę, obyczaje, narzędzia, różny oręż, a cała ta różnorodność jest dla królestwa ozdobą, dworowi wspaniałości przydaje, zaś we wrogach budzi lęk. Królestwo, które ma jedną tylko mowę i jeden obyczaj, jest słabe i łatwo może zginąć”. Jest to zaskakujący przykład wczesnego docenienia różnorodności, która jest niezbędnym warunkiem siły społeczno-gospodarczej i motorem postępu.

Szkoda, że dzisiaj jest to pogląd niepopularny, bo zwalczany przez wielu polityków, straszących groźnymi konsekwencjami napływu imigrantów, którzy mają stanowić zagrożenie dla przyszłości. W naszej części Europy ten nurt straszenia „obcymi” jest szczególnie widoczny w Polsce i na Węgrzech, gdzie stanowi pożywkę dla rozbudzania lokalnych nacjonalizmów w ich skrajnie zachowawczej i obronnej wersji.

U podstaw takiego myślenia leży przekonanie o głęboko zakorzenionej ciągłości demograficzno-kulturowej na „swojej” ziemi, której należy bronić przed wszelkimi „obcymi”. Kryje się za tym wiara, że tożsamość narodowa jest jakoś dziedziczona biologicznie, a więc że istnieją jakieś specyficzne geny „polskości” czy „węgierskości”, które ich nosiciele upoważniają do monopolu na zamieszkiwanie ziem zasiedlonych przez ich przodków od niepamiętnych czasów.

Chodzi więc nie tylko o zagrożenie kulturowe, ale i o narodową „czystość krwi”, którą należy chronić przed skażeniem. Naiwni zwolennicy samoizolacji zapominają, że wszyscy jesteśmy potomkami imigrantów – tych niezliczonych fal przybyszów, którzy kolejno zasiedlali Europę, przynosząc swoje zwyczaje i rozprzestrzeniając swoje geny. Powtarzało się to w nieskończoność, ale tylko niektóre z tych „inwazji” wywarły wpływ uchwytne naukowo.

Pierwsi Europejczycy przybyli ponad milion lat temu z Afryki, musieli więc być ciemnoskórzy. Po kilkuset tysiącach lat ewoluowali z nich jasnoskórzy i niebieskooccy neandertalczyki, którzy, jak do niedawna sądzono, mieli wyginąć, bo czterdzieści tysięcy lat temu nie wytrzymali naporu kolejnych imigrantów z Afryki, tj. kromanieończyków. Dzisiaj wiemy, że jednak mamy w sobie ok. 2 procent genów neandertalskich, co dowodzi, iż kontakty między oboma podgatunkami *homo sapiens* nie polegały wyłącznie na bezwzględnej walce o zasoby¹.

Dzisiaj najbliżsi genetycznie potomkowie kromanieończyków przetrwali tylko na dalekiej północy, bo ich przodkowie musieli ustąpić przed nową falą migracyjną, która około 6500 lat temu zaczęła napływać z Bliskiego Wschodu. To byli pierwsi rolnicy, którzy zepchnęli na tereny marginalne swoich trwających przy zbieractwie i łowiectwie poprzedników. Nowe umiejętności (uprawa ziemi, hodowla zwierząt, budowa trwałych domów i lepienie naczyń glinianych) zapoczątkowały w Europie tzw. rewolucję neolityczną.

Mimo tego sukcesu, to nie ich geny dominują w naszym dziedzictwie biologicznym. Około 4500 lat temu z południowego wschodu nadciągnęły bowiem do Europy masy wojowniczych koczowników, którzy wykorzystywali siłę transportową koni. Bardzo mobilni i lepiej zorganizowani, szybko zdominowali lokalne społeczności rolnicze, których językowi spadkobiercy zamieszkują dzisiaj niewielkie enklawy ludzi mówiących językami staroeuropejskimi – np. baskijskim. Nowi przybysze posługiwali się zaś językiem wczesnoindoeuropejskim, którego pochodne dominują dzisiaj w Europie. Docierając w ciągu kilkuset lat aż na Półwysep Iberyjski, trwale zmodyfikowali skład ludnościowy naszego kontynentu, rozprzestrzeniając też po nim swoje geny.

Potem nastąpiła długa seria migracji azjatyckich koczowników, którzy od VII w. p.n.e. do XIII w. nadciągali sięgającym Pacyfiku szlakiem stepów nadczarnomorskich i okresowo podporządkowywali sobie duże połacie Europy. Najsilniej zapisali się w historii kontynentu Scytowie, Sarmaci, Hunowie, Awarowie, Węgrzy, Pieczyngowie i Tatarzy. Wszyscy oni przyczyniali się do zmian kulturowych i zostawiali tu swoje ślady genetyczne.

W przypadku obszaru dzisiejszej Polski, położonego na Niżu Europejskim, który zawsze był wygodnym terenem do przemieszczania się dużych mas ludzkich, trzeba jeszcze dodać niezliczone wędrowki wewnątrz europejskie. Powodowały je kryzysy klimatyczne, załamania gospodarcze oraz liczne wojny i związane z nimi przemarsze różnych armii oraz przesiedlenia jeńców i niewolników, jak też dobrowolne migracje ludzi uciekających przed prześladowaniami lub po prostu szukających lepszych warunków do życia.

Nawet jeżeli pobyt niektórych z tych imigrantów był krótkotrwały, to zawsze pozostawał po nim jakiś wkład w różnorodność kulturową i pulę genetyczną lokalnej ludności. Niektórzy stali się stałymi elementami polskiego krajobrazu kulturowo-demograficznego, chociaż, jak Romowie czy Żydzi, trwali przy swoich specyficznych tradycjach. Żadna deklaracyjna samoizolacja czy granica niechęci nie zapobiegnie jednak procesom osmotycznym, na których na ogół korzystają obie strony konfrontacji kulturowej. Na polskiej mapie mniejszości narodowych i etnicznych znajdziemy dziś kilkanaście mniej lub bardziej wyrazistych grup.

Czy nam się to podoba, czy nie, wszyscy Europejczycy są niewątpliwie kulturowymi i biologicznymi spadkobiercami niezliczonych fal imigrantów, którzy w ciągu kilkudziesięciu tysięcy lat przybywali tu z różnych kierunków. Do tego doszły niezliczone przesunięcia ludnościowe w granicach Europy. Wszystkie one wniosły swój wkład historyczny, dynamizując procesy społeczno-kulturowe i wzbogacając pulę genetyczną, która zachowała niezbędną różnorodność.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

¹ Ten tekst został złożony w redakcji „PAUzy” tydzień przed ogłoszeniem nagrody Nobla przyznanej profesorowi Pablo Päävo.



ASTOR

Sponsor Strategiczny PAU

Historia ludowa? Jestem za, ale to trudne pole

MARCIN KULA

Zostawmy ten HiT w obowiązującej wersji programu. Przeżyłem już gorsze rzeczy w nauczaniu historii w szkole. Pamiętam powiedzonko „Przeżyliśmy rewolucję, przeżyjemy konstytucję” (Rosja 1936, Polska 1952). Jakoś dziwnym trafem nasunęło mi się ono teraz na myśl.

Na serio warto podyskutować o relatywnie nowych zjawiskach w historiografii, na przykład o wzmocnionym ostatnio zainteresowaniu warstwami ludowymi. Za czasów PRL o nich mówiono często. Nieraz wykoślawiano opracowywany obraz w kierunku wygodnym z punktu widzenia ideologii, ale uwagi im nie brakowało. Warstwy ludowe wchodziły też – wówczas i później – w zakres zainteresowań historyków gospodarczych, historyków migracji, historyków obszarów górskich (koledzy z Krakowa!), także w zakres historiografii powstań narodowych jako pewien problem (powstanie styczniowe!).

Upadek komunizmu istotnie zmienił pola zainteresowań historyków. Refleksja nad niejednym stała się możliwa, a była też oczekiwana przez czytelników. Od niejednego, promowanego w PRL tematu wielu z nas też odrzucało. Potem przyszła fala historiografii metodologicznie rodem z XIX w., promującej bohaterski naród prawie bez skazy, zwycięski (przynajmniej moralnie!). Mowa była głównie o narodzie szlacheckim, w praktyce zdefiniowanym etnicznie (bez pytania, co to miałyby znaczyć i czy to ma sens). W kolejnym pokoleniu odrzucenie wszystkiego, co choćby w słownictwie bądź zainteresowaniach („ludowa”) przypominało PRL, nie jest już tak mocne. Bohaterska historia nie jest już nowa, a wielu dostrzegło, że jest upiększona. Różne działania w historiografii zachodniej zostały dostrzeżone i skłoniły do unowocześnienia naszych działań – choć może niedługo usłyszymy, że Zachód nas kolonizuje także na tym polu.

Jestem bardzo za uprawianiem „ludowej historii”, jak w ogóle jestem za uprawianiem historii bliskiej tematyce życia ludzi – a nie za traktowaniem historiografii jako części polityki, w tym jako instrumentu obrony chwały narodu. Chcę natomiast zasygnalizować kilka trudności.

Pierwszą z nich jest trudność zdefiniowania „ludowości”. Nie tworzymy wprawdzie kodeksu karnego, gdzie sprawa definicji i precyzji sformułowań jest wyjątkowo ważna – ale trzeba wiedzieć, czym się zajmujemy. Czy w krąg naszych zainteresowań wchodził wczesny mieszczczyństwo? Chłopi przybywający do miasta pewno tak, flisacy i ludzie pędzący woły pewno też, ale rzemieślnicy i kupcy? Żydzi w dzielnicach, gdzie byli skupieni? Sam bym zaliczył te grupy do pola zainteresowań „ludowości” – choć pytanie do granicy której ulicy, bowiem na obrzeżach gett często były ulice „lepsze”, a wśród chrześcijańskich kupców i rzemieślników niejedni też sobie nie krzywdowali. Czy w PRL zaliczała się do ludu inteligencja, która jakże często dopiero niedawno wspięła się po drabinie hierarchii społecznej? Czy w czasach komunistycznych aparat rządzący i sami przywódcy zaliczali się do warstw ludowych? Bierut, także inni pierwsi sekretarze w Polsce – poza Jaruzelskim, w innych krajach Ceaușescu, Tito, Stalin, Chruszczow... niewątpliwie pochodzili z ludu. Pytanie wszakże, czy – symbolicznie mówiąc – mieszkanie na Kremlu, w Belwederze, w rezydencji dynastii Karadjordjevićów i na Brioni, zbudowanie sobie Pałacu Ludu... nie wyłącza tych ludzi z grona ludu. Znakomita większość generałów w PRL pochodziła z bardzo skromnych środowisk. Prawda, dowodzili wojskiem, które strzelało do ludu (1956, 1970), przeciwstawiało się ludowi (1981), najechało lud Czechośćłowacji (1968) – ale tę problematykę trudno pominąć

w historii „ludowej”. Stalinizm był wytworem „ludu pracującego miast i wsi” (sformułowanie Konstytucji z 1952 r.). W ZSRR na początku 1937 roku 70% sekretarzy komitetów obwodowych partii miało niepełne wykształcenie podstawowe, spośród sekretarzy komitetów rejonowych 80%. To byli młodzi ludzie, świeżo awansowani w okresie bezpośrednio poprzedzającym¹. NKWD pilnujące ludu, i nie tylko ludu, w więzieniach i łagrach rekrutowało się z ludu. Ci wszyscy Niemcy, którzy przyjęli od Hitlera rolę obrońcy narodu przed plutokracją i Żydami, też nie rekrutowali się z wyżyn drabiny społecznej, podobnie zresztą jak hitlerowska elita, poczynając od Hitlera – malarza niedocenionego przez świat (nawiasem: szkoda, że go nie doceniono w tej roli!). Przed wejściem na drogę swojej oszołamiającej kariery Ribbentrop był przedstawicielem handlowym firmy sprzedającej wina musujące i whisky. Stopniowo postarał się o „von” przed nazwiskiem. Himmler był hodowcą kurczaków, zaś Albert Speer bezrobotnym architektem.

Dalsza sprawa, trudna w definiowaniu pola badawczego, to okoliczność, że w dawniejszych wiekach podział na klasy czy warstwy, czy po prostu lud i bogatych, był wyraźniejszy. Chłopa od szlachcica nie było trudno odróżnić. W niektórych krajach czy miastach zakazywano nawet bogatym przekazywania zużytych ubrań służbie, by ktoś nie wziął jej przez pomyłkę za panów. Wraz z rozrostem klasy średniej i zanikiem różnego typu oznak przynależności do szczebla hierarchii społecznej, powiedzenie, kim się zajmujemy w wymiarze społecznym jako historycy, stało się trudniejsze. Nawet politycy, którzy chcą zdobyć poklask „dołów” społecznych, myślą obecnie raczej w kategoriach pewnego continuum, a nie wyodrębnionych warstw.

Kolejna trudność dla badania „ludowej” historii płynie z tego, że niższe warstwy społeczne wytwarzały w dziejach mniej źródeł niż wyższe. Często musimy korzystać ze źródeł wytworzonych o tych pierwszych właśnie przez wyższe bądź przez państwo, reprezentujące raczej warstwy wyższe. Takie materiały mogą zaś być specyficznie zabarwione, stronnicze. Jasne, zdarzają się ludowe pamiętniki, zbiorowe supliki, skargi, zeznania przed sądami, czasem listy... Już nie mówiąc o tym, że każdy taki dokument jest specyficznie zabarwiony (przez strach, chęć uzyskania czegoś, klisze językowe, czasem także przez chęć pochwalenia się rodzinie np. sukcesem na emigracji...), to warto jednak pamiętać, że ci, którym jest naprawdę źle, rzadko piszą skargi, a cóż dopiero pamiętniki. Skargi zresztą nie zawsze jest się skłonny pisać – bo człowiek boi się lub wie, że nic nie dadzą.

Owa sprawa źródeł przedstawiała się różnie w różnych krajach. W Holandii warstwy ludowe są niezłe reprezentowane nawet w malarstwie. Przedstawia się ona też różnie w zależności od epoki. W czasach chronologicznie nam bliższych dokumentacja życia, w tym dokumentacja losów niższych warstw, staje się obfitsza i bardziej różnorodna (fotografie, film, prasa, akta urzędowe, dane statystyczne, etnograficzne, literatura piękna, reportaże, badania opinii...). Niezależnie od epoki czasem można też wnioskować z zachowań, demonstracji, z manifestacji, z podejmowanych rewolucji, powstań „tubylców” w różnych koloniach, ucieczek tu na Dzikie Pola lub do miast, w Ameryce Łacińskiej z ucieczek do interioru, także masowych emigracji.

Mimo wszystkich sygnalizowanych i najpewniej dalszych trudności badania „ludowej historii” jest to jednak tak samo ważny nurt refleksji nad historią kraju jak, powiedzmy, badanie zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem. ►

► Stefan Kieniewicz odnotował wagę jednego i drugiego w pamiętniku, w którym opisał m.in. losy swojej rodziny na tzw. Kresach, kiedy to – jak mówi – „splatały się losy: ginących dworów i zmartwychwstającej Polski”. Zanotował:

„W październiku 1917 roku pojechaliśmy do Kopcewicz na obchód >>Kościuszkowski<<. Lokomotywa naszej wąskotorówki była już zarekwirowana, wiózł nas konik zaprzężony do towarowego wagonika wyposażonego w daszek. W hali strażackiej, dekorowanej polskimi sztandarami, miał odczyt pan Ułatowski, na zakończenie był żywy obraz

z Bartoszem Głowackim na zdobytej armacie. Wracaliśmy do domu patriotycznie upojeni. W pół drogi okazało się, że naprzeciwko jedzie tym samym torem wagon z jakimiś chłopami. Musieliśmy wysiąść, zdejmować wagon z szyn, przepuszczać tamtych... Co za czasy!”²

Może nieprzypadkowo, nie przejmując się PRL-owskim planowaniem w nauce, a jeszcze nie musząc przejmować się punktami, lecz kierując się własnymi zainteresowaniami, prof. Kieniewicz zajmował się zarówno powstaniami narodowymi, jak sprawą chłopską w XIX w.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (profesor emeritus)

¹ Edward Radziński, *Stalin*, tłum. Irena Lewandowska, Michał Jagiełło, Magnum, Warszawa 1996, s. 340, 450; Karl Schlögel, *Terror i marzenie. Moskwa 1937*, przekład Izabela Drozdowska-Broering, Jerzy Kałużny, Wydawnictwo Po-znańskie, Poznań 2012, s. 520, 523.

² Stefan Kieniewicz, *Pamiętniki*, do druku przygotował Jan Kieniewicz, Wydawnictwo Znak, Kraków 2021, s. 37.

SPOJRZENIA NA PATRIOTYZM (II)

JOANNA KURCZEWSKA

W poszukiwaniu interpretacji

Indywidualnym wypowiedziom, a także ich powiązaniom, i to różnego typu, towarzyszy niejedna niepewność, na przykład co do wagi wartości i działań codziennych. Jednakże cechują je wyraziste, intensywne sformułowania. Dowodzą, że byty narodowe, różnych okresów trwania oraz znaczeń, są i były (a może i będą) istotnymi elementami dynamiki i struktury rzeczywistości społecznej.

Wszyscy wypowiadający się wykazują pewność ontologiczną. Pod tym względem byli bardzo do siebie podobni. Terminy zapożyczone z literackich ekspresji tradycji narodowych i stworzonych w oparciu o nie wzorców postaw oraz działania nie przeszkadzały traktować narodów i ich wytworów jako składników rzeczywistości społecznej.

Autorzy różnili się w sferze konkretnych, które miały ujawnić siłę kryteriów jakiegoś czynnika narodowego, na przykład charakteru złożoności struktur narodowych. Czyli traktowali naród, patriotyzm i ich pochodne, odwołując się do wielu interpretacji teoretycznych, czy metateoretycznych, dawnych oraz całkiem nowych i dopiero co wypracowanych. Toteż mają różne poglądy na idealny byt narodowy, bardziej wyobrażony niż rzeczywisty – jednolity w zakresie struktury społecznej i zakresie wartości.

Wydaje się, patrząc na konkretne wypowiedzi, że ich „bohaterem” są byty narodowe nie idealne i nie najlepsze pod względem jakiejś wartości. Charakteryzujące je kryteria (nie tylko ontologiczne) były związane z wartościami takimi jak: otwartość, różnorodność oraz relacyjność. Te właśnie wartości, w przekonaniu wypowiadających się, współtworzą ciekawe powiązania z konstrukcjami „czasu społecznego”.

Z koncepcją „czasu społecznego” wiązali oni koncepcję czasu teraźniejszego, która była rozszerzona najczęściej o bliższą i dalszą przeszłość, ale w niektórych wypowiedziach czas teraźniejszy poszerzono o rozbudowaną koncepcję czasu przyszłego. Wszystkie odpowiedzi dotyczące atrybutów rozumienia patriotyzmu wiązały z sobą koncepcję czasu przeszłego jako pojemnika wiecznych lub sprawdzonych przez historię wartości oraz najnowsze interpretacje przeszłości – w kategoriach procesualnych.

W efekcie powstawały wizerunki patriotyzmu jako zbioru, a częściej układów wartości, w których złożoność, otwartość i różnorodność stanowiły cechę konstytutywną. Rzec można, że te wizerunki kwestii patriotycznej współtworzyły *mozaikę* różnych elementów patriotycznych i ich mniej lub bardziej skomplikowanych zapisów i przetworzeń.

Dodać trzeba, że te mozaiki – czy w formie konkretnej, czy abstrakcyjnej, ale zawsze z sobą powiązane, zaczynały wytwarzać „obrazową koncepcję” doświadczenia patriotyzmu.

Bez względu na to, które z tych elementów były istotne, a które mniej istotne, czytelnik tych wypowiedzi otrzymywał obraz tego doświadczenia nie jako coś statycznego, lecz dynamicznego; co więcej, oryginalnego, a nie prawie takiego samego; i co najważniejsze, tak treści, jak i forma przedstawienia doświadczenia patriotycznego była formą oferty, jak można widzieć i rozpatrywać patriotyzm; także zaznaczała fakt, że przedstawiane w wypowiedzi doświadczenie jest efektem wyboru wartości, namysłu nad nimi, a nie nakazem, jak go w życiu realizować.

Wypowiedzi miały, przypomnieć jeszcze raz trzeba, charakter mozaik; z tym tylko, że te mozaiki miały różne elementy składowe i różny „wydźwięk ogólny”. Forma mozaiki stała się podstawą nie tylko branych „z osobna” wypowiedzi indywidualnych, ale także ich układów ze względu na podobieństwo treści, a w nich przede wszystkim powiązań między wartościami, które budują jakość patriotyzmu, jego elementów i funkcji. Jest wreszcie, na najogólniejszym poziomie, mozaika złożonego przesłania patriotycznego, ale o charakterze przesłania syntetycznego, dotyczącego całości wszystkich tych wypowiedzi.

Te mozaiki przesłań patriotycznych, choć różne, mają coś wspólnego. Choć przybierają różne postaci i zawierają różne konfiguracje wartości patriotycznych, to *nieodmiennie odnoszą się do konstruowania wspólnoty narodowej jako dobra wspólnego*.

Innymi słowy, należy w tych różnych mozaikach szukać podstaw wspólnoty narodowej w sferze idei i kompozycji społecznych tam przedstawianych. I to bez względu na to, ►

► w jakiej formie są wyrażane. Często stosowane są np. formuły wewnętrznego monologu i monologu upublicznionego. Wydaje mi się, że jest to efekt pragnienia, by wyrazić w poważny sposób swoje dążenia patriotyczne, wynikający z impulsu wewnętrznego, by określić i dobrze oddać swoje wewnętrzne doświadczenia (w rezultacie wypowiedź stała się wyznaniem).

Tak więc autorzy uczestniczą w różne sposoby w kulturze indywidualizmu.

Wskazują sobie samemu i innym, że formułowane opinie o wartościach patriotycznych są głęboko ugruntowane w przeżyciach jednostki oraz w przeżyciach małych, średnich i wielkich zbiorowości. Należy też dodać, że ta ekspresja indywidualistyczna jest wzmacniana przez odniesienia wielu wypowiadających się do koncepcji tożsamości narodowej, czy w ogóle do koncepcji tożsamości społecznej, tak w ich wymiarze jednostkowym, jak i w ich wymiarze zbiorowym.

Analiza tych wszystkich wypowiedzi nie uzasadnia opinii, że jednostka jest samotna i samowystarczalna; doświadczenie jednostki dokonuje się w sytuacji społecznej i w sytuacji kulturowej. Przekonuje, że ochrona ojczyzny, duma ze swojego patriotyzmu i swoich bliskich, lub tylko sobie znanych, wymaga od jednostki przeświadczenia, że konieczne jest wzmacniania więzi społecznych z innymi i patrzenia na to wszystko, co jest doświadczeniem patrio-

tycznym, z perspektywy nie tylko tradycji działań na rzecz form kultury.

Przejdę teraz do innych kwestii niż indywidualistyczna koncepcja patriotyzmu. Są to sytuacje, w których zastane, ale i tworzone dopiero zasoby kultury ulegają presji z jednej strony romantyzujących ujęć tradycji narodowej, z drugiej zaś wizjom i scenariuszom globalizacji kultur indywidualnych i kultur społecznych. Interesujące są bowiem również konteksty, i to wielu rodzajów, porządkujące treści i formy podstawowego przesłania wypowiedzi (czyli wzorca doświadczenia patriotycznego) jako doświadczenia indywidualnego, które jest dyspozycją do wytwarzania, rozwijania, a także i kontrolowania, wspólnoty narodowej, takiej, która buduje się na podstawie relacji jednostki z jednostkami, dużymi grupami i instytucjami.

Wypowiadający się biorą pod uwagę sytuacje społeczne i polityczne (obejmujące bardzo różne zjawiska i procesy). Te sytuacje najczęściej przedstawiane są zgodnie z zasadami realizmu politycznego i cywilizacyjnego: pokazują wszystkie ich elementy jako społecznie niedoskonałe, lecz takie, których solidna diagnoza oraz połączony z nią bilans lepszych i gorszych instytucji i wzorców kierujących praktykami społecznymi (i to codziennymi), zmieni, dzięki tym sytuacyjnym diagnozom, to wszystko, co w dążeniu do na przykład narodowej wspólnoty politycznej przeszkadza i dzieli, a wzmocni, co rozważnie łączy.

JOANNA KURCZEWSKA

Instytut Filozofii i Socjologii PAN

Pierwsze reakcje

Już w kilka dni po opublikowaniu tekstu *Rozmowa o Polsce* (PAUza 614) zareagowali nasi niezawodni czytelnicy, zwracając uwagę na braki w formule rozmowy, którą tam naszkicowaliśmy. Lektura tych wypowiedzi wskazuje, że nie przedstawiliśmy sprawy wystarczająco jasno. Myślę więc, że warto dodać jeszcze kilka słów.

Nadesłane uwagi dotyczą głównie roli polityki w planowanej rozmowie. Autorzy są zdania, że bez odniesienia do polityki nie da się przeprowadzić poważnej debaty. Różnią się co prawda w ocenie wpływu polityków na sytuację, a także ich relacji z wyborcami, ale zgodnie uznają, że nie da się uciec od bieżącej polityki. Uważają więc nasz projekt, który próbuje od niej abstrahować, za utopijny.

Jest w tym dużo racji. Polityka będzie miała, oczywiście, ostatnie słowo. Ale naszym zamiarem nie było sugerowanie politykom rozwiązań, a jedynie próba zidentyfikowania kluczowych problemów, przed którymi stoi Polska, i – być może – wskazanie możliwych ścieżek postępowania. Obie sprawy wiążą się z polityką, jednak nie w tym samym stopniu. Jest szansa, że zdefiniowanie pro-

blemów okaże się w miarę neutralne politycznie i pozwoli ustalić wspólną listę zadań do rozwiązania. Nie chodzi przy tym o listę kompletną, bo to nierealne, ale o „wspólny mianownik”, na który zgodzimy się wszyscy, albo przynajmniej znacząca większość. Bardzo więc prosimy o wypowiedzi na ten temat.

Propozycje dróg wyjścia to oczywiście domena polityki i tutaj możemy liczyć jedynie na sformułowanie różnych opcji. O ich wyborze rozstrzygną w końcu wyborcy i ich reprezentanci.

Jeszcze uwaga o atmosferze tej rozmowy. Jeden z czytelników nazywa nasze podejście zbyt „ewangelicznym”. Rzeczywiście, w dzisiejszej atmosferze wzajemnego obrzucania się obelgami, apel o życzliwą rozmowę wydaje się nie na miejscu. Podtrzymuję jednak pogląd, że to najlepsza droga do osiągnięcia wzajemnego zrozumienia, a może nawet porozumienia. W relacjach międzyludzkich to emocje grają jednak, najczęściej, główną rolę. Poniżej, dla przypomnienia, link do mojego nieco dłuższego tekstu na ten temat (PAUza 565).

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjnej;
Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.